Dariusz Pachocki: Tyrmand i Mrożek w emigracyjnym labiryncie

Charakterystycznym rysem korespondencji Sławomira Mrożka z Leopoldem Tyrmandem jest duża doza poczucia humoru, autoironii czy groteski. Jest to dialog intelektualistów pełnej krwi, a do tego pisarzy. Ich wypowiedzi są również świadectwem głębokiego namysłu nad rzeczywistością – mówi Dariusz Pachocki dla „Teologii Politycznej Co Tydzień" nr 97: Polska Republika Listów

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Jaka jest geneza publikacji korespondencji między Tyrmandem i Mrożkiem oraz samej ich znajomości? Ich związki do tej pory nie były szerzej znane…

Dariusz Pachocki (Katedra Tekstologii i Edytorstwa, KUL): Na listy Mrożka do Tyrmanda trafiłem podczas mojego stypendium w Instytucie Hoovera na Uniwersytecie Stanforda. Zostało tam zdeponowane obszerne archiwum Tyrmanda, które jest niezwykle cennym i bogatym źródłem do badań, które aktualnie prowadzę. Choć listy nie były głównym przedmiotem mojego zainteresowania, to zapoznałem się z nimi w poszukiwaniu informacji związanych z literacką kuchnią pisarzy. Poza tym byłem wówczas chyba w równym stopniu zaskoczony istnieniem tej korespondencji jak i jej charakterem. Moje ówczesne zdziwienie podzielają dziś czytelnicy książki. Doskonale te reakcje rozumiem, bo po lekturze dzienników Mrożka czy Dziennika 1954 Tyrmanda można było nabrać przekonania, że pisarze byli sobie zupełnie obcy. O początkach ich znajomości opowiedziała mi Barbara Hoff (druga żona Tyrmanda), która doprowadziła do tego, że życiowe ścieżki pisarzy się przecięły. Warto podkreślić, że kiedy obaj przebywali w Polsce ta znajomość nie przerodziła się w jakąś większą zażyłość, a nabrała dynamiki wkrótce po tym jak obaj znaleźli się na emigracji. Mówimy o połowie lat 60. Wiele też wskazuje na to, że sami korespondenci byli zaskoczeni tym, w jaki sposób ich znajomość się rozwija. W jednym z listów Tyrmand napisał: „To osobliwe, Sławek, ale

ja w Polsce nie dostrzegłem specjalnych analogii pomiędzy mną a Tobą, Twoim losem a moim, byłeś dla mnie krakowskim pragmatykiem, którego lubiłem, ceniłem i podziwiałem, ale jakimś na trochę innym torze. A tu, teraz, nagle widzę, że się w identycznie tym samym kwasie kisisz, to samo Cię żre, przez to samo nie śpisz". Ten transoceaniczny, korespondencyjny dialog trwał przez dwie dekady, czyli niemal do nagłej śmierci Leopolda Tyrmanda.

Tyrmand i Mrożek to postaci, które w listach, o których rozmawiamy i w innych tekstach, które wychodziły spod ich piór, mają niezwykły zmysł językowo-stylistyczny. W listach znajdujemy czasem prowokacyjne, czasem lapidarne (nie są to bowiem najczęściej długie epistoły), czasem jędrne, a czasem bardziej subtelne „diamenty" języka i myśli. Jaka zasadniczo jest poetyka tej korespondencji i jaki jej obszar tematyczny?

Pana rozpoznanie jest mi bliskie. Dla obu żywioł języka był obszarem, w którym czuli się znakomicie. Niewątpliwie mamy tu do czynienia z osobami wyczulonymi na słowo, które przykładają dużą wagę nie tylko do treści, ale także do formy wypowiedzi. Choć tematyka listów jest dość zróżnicowana, to można wypreparować z niej pewne dominanty. Wśród nich znajdują się sprawy związane z emigracyjną codziennością, podróżami, ale także relacjami interpersonalnymi czy śmiercią przyjaciół. Wątkami, które mogą być dla czytelników szczególnie interesujące, są te dotyczące kuchni literackiej. Prócz tego, że mamy okazję być świadkami powstawania kolejnych sztuk Mrożka, co czasem przypomina operację na otwartym sercu, to dodatkowo możemy obserwować jego spontaniczne reakcje na własną twórczą niemoc. Pisarze wymieniają także poglądy na temat funkcjonowania najważniejszych ośrodków kultury polskiej na emigracji, do których należała paryska „Kultura". Szczególnie myślę tu o Tyrmandzie, którego współpraca z Giedroyciem obfitowała we wzloty i upadki, a zakończyła się poważnym rozbratem.

Dosyć charakterystycznym rysem tej korespondencji jest duża doza poczucia humoru, autoironii czy tak charakterystycznej dla Mrożka groteski. Okazuje się, że Tyrmand wyjątkowo dobrze czuł się w tej naturalnej dla Mrożka stylistyce. W związku z tym, iż jest to dialog intelektualistów pełnej krwi, a do tego pisarzy, ich wypowiedzi są

> *Sami korespondenci byli zaskoczeni tym, w jaki sposób ich znajomość się rozwija*

świadectwem głębokiego namysłu nad rzeczywistością, do tego są językowo mięsiste. Lektura tych listów nie nudzi, gdyż korespondenci nierzadko nieświadomie odpowiadają na pytania, które sami chcielibyśmy im zadać.

Ma Pan już duże doświadczenie w wydawaniu korespondencji. Prócz tomu, który jest punktem wyjścia naszej rozmowy, był Pan również edytorem korespondencji Edwarda Stachury czy Władysława Broniewskiego. Czy z Pana doświadczeń i rozpoznań wynika, że literaci podchodzą do korespondencji jak do literatury, do jednej z gałęzi swej twórczości, czy traktują ją bardziej użytkowo?

Tak naprawdę, żaden z pisarzy nigdy jednoznacznie nie określił swojego stanowiska wobec tej kwestii, ale my chyba też takich deklaracji nie potrzebujemy. Natura listu powoduje, że te dwie sfery: informacyjna i estetyczna – przenikają się. Oczywiście przede wszystkim chodzi o chęć zakomunikowania czegoś korespondencyjnemu partnerowi, ale jak dobrze wiemy, forma może być mniej lub bardziej – że tak to ujmę – estetyczna. Stachura w niektórych listach (np. do Juliana Przybosia) testował różne literackie pomysły. Był ciekaw reakcji takiego tuza literatury jak autor Śrub, może od niej uzależniał dalsze losy opowiadania, które jedynie chwilowo udawało list. I choć listy Stachury w przeważającej większości nie są epistolograficznymi perełkami, to ich ciepły i nierzadko osobisty charakter pozwala zbliżyć się do duchowości pisarza oraz zrekonstruować jego język, który nie został przejechany redakcyjnym walcem. Warto nadmienić, że Edward Stachura - kiedy pod koniec życia w Parku Skaryszewskim spalił wszystkie listy, które były do niego kierowane – ocalił tylko te, których on sam był nadawcą. To dość znaczący fakt.

Broniewski to nieco inny przypadek. Zanim przygotowałem do druku jego listy, to - podobnie jak inni czytelnicy - znałem tylko te, które były pisane do niego. Nie było edycji listów Broniewskiego. Z tego powodu

> *Natura listu powoduje, że te dwie sfery: informacyjna i estetyczna – przenikają się*

wszystko, co znalazłam w rękopisach było dla mnie nowe i ciekawe. Jego korespondencja z Ireną Helman ma szczególny, bo miłosny charakter, dlatego też trudno na ich podstawie formułować jakieś uniwersalne sądy. Poza tym są jedynie wycinkiem większej i różnorodnej całości. Z drugiej strony to listy człowieka zakochanego i chcącego zaimponować swojej – ówczesnej – wybrance, dlatego znajdziemy tam niezwykle soczyste opisy pojedynku w imię honoru czy interesujące relacje Broniewskiego z różnego typu wypraw. Moim zdaniem jeśli trafia się nam tom barwnych listów, to szybko zapominamy o stronie formalnej i dajemy się ponieść opowiadanej historii lub urokom językowych konstrukcji.

Wymiana korespondencji szczególnie owocnie przebiegała, mimo pewnych trudności temu towarzyszących, między wielkimi postaciami polskiej kultury i literatury na emigracji, a para Mrożek-Tyrmand to jeden z dziesiątków na to przykładów. Jakie są uwarunkowania tego fenomenu i co stanowiło główne punkty odniesienia pisarzy pozostających na emigracji?

Pisarze, którzy zdecydowali się nie wracać do okupowanej przez Sowietów Polski oraz ci, którzy w czas zdołali się z niej wydostać byli w sytuacji szczególnej. Mam tu na myśli duże rozproszenie polskiej inteligencji po 1945 roku. Nie mogli się spotkać w kawiarni na Krakowskim Przedmieściu. Platformą wymiany myśli były dla nich właśnie listy oraz emigracyjne czasopisma, których liczba była dość ograniczona – a przy tym liczyły się właściwie jedynie dwa – paryska „Kultura” i londyńskie „Wiadomości”. Taka sytuacja katalizowała dużą intensywność korespondencyjną, a listy, które krążyły między Argentyną, Wielką Brytanią, Francją, Hiszpanią i Stanami są dziś bardzo interesującym świadectwem ówczesnego życia literackiego, które było zawieszone – jak byśmy dziś powiedzieli – w chmurze. Tę chmurę budowały osoby reprezentujące podobną formację intelektualną, co wcale nie musiało się przekładać na tożsamość poglądów. Przeciwnie, dość często środowiska polonijne były spolaryzowane, co jest chyba dla nas, Polaków, dość charakterystyczne i

dobrze znane, choćby z czasów popowstaniowej emigracji. Jeśli mielibyśmy tu wskazywać na osoby, których listy są godne uwagi, to myślę, że w tym zestawie nie powinno zabraknąć Giedroycia i jego różnych korespondentów, wśród których nie brakowało takich postaci jak Gombrowicz, Miłosz czy Wierzyński. Seria prezentująca te listy jest bardzo ważna i potrzebna. Rekonstrukcja formacji myślowej ówczesnej emigracji jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Byli oni żywo zainteresowani sprawami polskimi, co oczywiście w każdym z tych przypadków znaczyło coś zgoła innego. Niestety siła ich słowa, skierowanego do polskich czytelników, była znikoma, bo wprost proporcjonalna do nakładu „Kultury" czy „Wiadomości".

> *Listy, które krążyły między Argentyną, Wielką Brytanią, Francją, Hiszpanią i Stanami są dziś bardzo interesującym świadectwem ówczesnego życia literackiego*

Chciałbym przy tej okazji wymienić jeszcze Andrzeja Bobkowskiego. Jego listy są dla mnie przykładem literatury wysokiej próby, której strona formalna w żaden sposób nie jest w stanie stłamsić, czy choćby ograniczyć. Myślę tu o listach do Terleckiego, ale także o pozostających wciąż w rękopisie listach do Kazimierza Wierzyńskiego. Bobkowski miał umiejętność, która pozwalała mu z drobnej obserwacji wyprowadzić intelektualnie elektryzującą myśl – bardzo mi odpowiada ten sposób prowadzenia korespondencyjnego dyskursu.

Chyba jedną z cech szczególnych w tych różnorakich korespondencjach jest pomieszanie wielkich idei bądź spraw międzynarodowej i polskiej polityki z doraźnymi, przyziemnymi problemami bytowymi, które tworzyły wspólnotę losu wielu emigrantów?

Powojenne dziesięciolecia obfitowały w ważne wydarzenia zarówno w Polsce, jak i na świecie, więc pisarze mieli co komentować. Oczywiście nie była to powszechna praktyka, ale jednak trudno było przemilczeć takie lata z polskiej historii jak 1956, 1968 – z różnych powodów – czy 1970… Odnoszenie się do polskich spraw było czymś zupełnie

naturalnym, w końcu język polski i polska historia konstytuowała emigracyjną inteligencję. Wiele osób z tego grona definiowało swoją przyszłość poprzez zdarzenia z przeszłości, dlatego też było to dla nich doświadczenie niezbyt przyjemne, a wręcz traumatyczne. Jednak w listach nie pojawiały się tylko sprawy wielkiej polityki czy zagadnienia dotyczące kultury literackiej naszego kraju. Relacje korespondentów niejednokrotnie były spajane poprzez wspólne problemy związane z emigracyjną codziennością. Także te zagadnienia mogą się okazać niezwykle interesujące. Wzajemne wspieranie się nie było zjawiskiem, które można by uznać za powszechne, o czym też należałoby głośno mówić.

Emigracyjne autorefleksje skłaniały również do bliższego przyjrzenia się swojemu stosunkowi do polskości, do zadania „pytań o tożsamość", jak formułuje Pan problem w tytule jednej z części wstępu. Jakie odpowiedzi towarzyszyły tym pytaniom?

Przyglądanie się własnemu stosunkowi do polskości to ważny wątek pojawiający się w tej korespondencji. Chyba nikogo nie trzeba przekonywać do tego, że Tyrmand i Mrożek, to osobowości obdarzone różną dynamiką charakteru – różnie też swoją polskość przeżywali.

Dla Mrożka bardzo ważne było wypracowanie rozsądnego stosunku do własnej polskości. Mówił wprost, że na tym upływa mu życie. Swój związek z polskością porównywał do cielesności, z której nie jest w pełni zadowolony, ale nikt nie dał mu w tej materii wyboru. Grał takimi kartami, jakie mu dano, jednak swoje polskie doświadczenia potrafił twórczo wyzyskać. Należy podkreślić, że nie był rozdarty przez dylemat: Polska czy emigracja. Tkwił raczej w czymś w rodzaju zawieszenia.

Tyrmand po wojnie wrócił do Polski świadomie, z własnej woli. Determinantą było jego głębokie przekonanie, iż ojczyzna pisarza jest w języku. Chciał nim być, więc decyzja o powrocie była oczywista. Jednak szybko okazało się, że dusi się w Polsce przygniecionej sowieckim butem. Poza tym, w polskich wadach narodowych widział „szpetną brodawkę", a nie – jak Mrożek – materiał, który można twórczo wyzyskać. Na emigracji postanowił zmienić literacką ojczyznę i

> *Swój związek z polskością porównywał do cielesności, z której nie jest w pełni zadowolony, ale nikt nie dał mu w tej materii wyboru*

zostać pisarzem anglojęzycznym. Miał przekonanie, że język angielski nobilituje opisywane zagadnienia, a rzeczy wydają się donioślejsze, niż są w istocie. Wierzył, że pisanie po angielsku daje mu prawo udziału „w czymś poważniejszym".

Tyrmand jest dziś w powszechnym odbiorze pamiętany w dużej mierze jako kontestator komunizmu, sposobu życia i myślenia jaki niósł on za sobą w krajach „demokracji socjalistycznej", krytyk konformistycznych postaw ludzi ulegających pokusie czerpania niegodziwych korzyści z systemu. Czy po wyjeździe z kraju również na korespondencji odciska się tematyka życia w Polsce a sytuacja w kraju dalej budzi zainteresowanie, czy raczej nowe problemy usuwają ją w cień?

W życiu autora *Złego* nastąpiła niezwykle ciekawa przemiana. Człowiek, który w Polsce był niepokornym postępowcem i liberałem, po wyjeździe stał się konserwatystą. Na pierwszy rzut oka może to być niezrozumiałe. Analiza tego zjawiska ujawnia motywacje pisarza. Okazuje się, że Tyrmand na pewnym etapie swojej dobrze rozwijającej się kariery zderzył się z murem poglądów młodej, amerykańskiej lewicy. Próbował przestrzec Amerykanów przed zgubnością obranej ścieżki. Wspierał się w tym doświadczeniami wyniesionymi zza żelaznej kurtyny. Problem polegał na tym, że w swoich sądach był coraz bardziej radykalny, a to powodowało, że stawał się mniej wiarygodny. Doprowadziło to do tego, że w końcu został odsunięty od opiniotwórczych czasopism i znalazł się na amerykańskiej prowincji, gdzie redagował dwa periodyki. Wciąż próbował być amerykańskim sumieniem i strażnikiem tradycyjnych wartości.

Warto jeszcze wspomnieć o dwu ważnych wydarzeniach związanych ze starą ojczyzną, od której odciął się w dość radykalny sposób zarówno towarzysko jak i politycznie. Towarzysko, gdyż na łamach paryskiej „Kultury" w 1967 roku opublikował tekst „Porachunki osobiste", w

którym oberwało się bardzo wielu osobom ze świata polskiej literatury, kultury i polityki. Komentarze tzw. środowiska w Polsce na temat tego tekstu były dosyć ostre. Druga sprawa dotyczy interwencji polskich wojsk w Czechosłowacji w 1968 roku. Reakcją Tyrmanda była publiczna rezygnacja z polskiego obywatelstwa. Jak widać – polskie mosty zostały spalone. Pisarz, nie pozostawiając sobie uchylonej furtki, wszystko postawił na jedną kartę i przegrał. Nie spełniło się jego marzenie, by zostać twórcą anglojęzycznym. Ponadto teksty, które napisał po angielsku, były zdecydowanie słabsze. Jeśli Tyrmand jest dziś pamiętany, to dzięki utworom, które napisał w Polsce i po polsku.

W przypadku Tyrmanda i Mrożka, przebywających odpowiednio w Stanach Zjednoczonych i Włoszech, mamy sytuację, gdy obie osoby uczestniczące w korespondencji mogły swobodniej formułować swoje myśli, ale czy w korespondencji wewnątrzkrajowej w tym samym okresie odbija się obawa, że nie o wszystkim można otwarcie pisać?

Odpowiadając na to pytanie posłużę się przykładem także zaczerpniętym z archiwaliów Tyrmanda. Otóż wśród wielu jego korespondentów były także osoby, które zostały w Polsce. Jedną z nich był Zbigniew Herbert. Jednak w teczce z nazwiskiem Herberta znajduje się tylko jeden jego list. Zacząłem się zastanawiać, czy było ich więcej. Skądinąd wiadomo przecież, że pewne osoby były pod szczególna kuratelą służb specjalnych PRL. Moje podejrzenia okazały się słuszne. W zbiorach IPN znajdują się listy Herberta, które prawdopodobnie nigdy do Tyrmanda nie dotarły. Skala inwigilacji była bardzo duża. Wszyscy, którzy pamiętają tamte lata wiedzą, że aby sobie nie zaszkodzić pewnych tematów w korespondencji należało unikać. Czytano listy bez wiedzy korespondentów, inne zatrzymywano. Pod szczególną opieką były przesyłki przychodzące z zagranicy. Kiedy ingerencji nie dało się ukryć przystawiano pieczątkę informującą, że przesyłka przyszła z zagranicy „w stanie uszkodzonym”. Jestem przekonany, że żyjący w PRL nie mieli żadnych złudzeń co do swobody wypowiedzi. Myślę tu nie tylko o listach, ale też o innych formach wypowiedzi. Taki to był czas i taka rzeczywistość. Tyrmand postanowił z niej zrezygnować.

Czy w korespondencji, lub – szerzej – w innej twórczości Tyrmanda w tym okresie odbija się aspekt głodu metafizycznego, poszukiwań religijnych?

Religijność Tyrmanda to dość skomplikowane zagadnienie, co ujawnić może nawet pobieżna analiza faktów. Pisarz pochodził – jak wiadomo - z zasymilowanej rodziny żydowskiej, kilka lat po wojnie przyjął chrzest i podobno ten swój katolicyzm dość ostentacyjnie celebrował. Warto także wspomnieć, że ze swoją drugą żoną, Barbarą Hoff, miał ślub kościelny. Za to po wyjeździe do Ameryki zbliżył się do tradycji żydowskiej, co być może – w jakimś stopniu - było związane z chęcią wkupienia się w łaski przyszłych teściów (jego trzecia żona Mary Ellen Fox pochodziła z żydowskiej rodziny z Brooklynu). W jego tekstach pisanych już na emigracji oraz notatkach pojawia się temat religii, ale Tyrmand ujawnia się w nich raczej jako osoba obserwująca i diagnozująca, a nie poszukująca. Był agnostykiem. Jeśli nawet niepokoiła go własna religijna tożsamość, to w działaniach był niezwykle dyskretny.

Korespondencja dla osób w nią zaangażowanych jest procesem skłaniającym do analiz nie tylko postaci z bliższego i dalszego otoczenia (czasem może dryfować nawet w kierunku „plotkarstwa", cennego wszak później dla badaczy i biografów), ale także do autoanaliz. Czy zgodziłby się Pan z taką oceną? Jak w znanych Panu przykładach korespondencji przejawia się ten autoanalityczny aspekt?

Na treść listów bardzo często wpływa charakter relacji jaka łączy korespondentów. Zetknąłem się z tym między innymi podczas przygotowywania tomu listów Edwarda Stachury do pisarzy. W zależności od adresata Stachura raz wchodził w rolę ucznia, a innym razem mistrza, raz chwalił czy ganił, a innym razem domagał się pochwał. Trudno mówić w tym przypadku o plotkarstwie, ale rzeczywiście listy tego pisarza niewątpliwie mogą stanowić dla jego przyszłych biografów cenne – nierzadko operujące szczegółem – źródło wiedzy. Pana spostrzeżenie dotyczące autoanalizy jest bardzo trafne. W ostatnim okresie życia pisarza można wręcz uznać to za tematyczną dominantę. Myślę tu o tym czasie, kiedy Stachura doświadczał

dezintegracji osobowości i zaczął się przemieniać w człowieka-nikt. Uznał wówczas, że przyczyną wszelkich nieszczęść jest „ja”, więc należy się go pozbyć. Najwięcej tego typu analiz zawierają listy do Bogusława Żurakowskiego. Zapoznanie się z nimi bardzo dobrze tłumaczy genezę tomu opowiadań Się. Niestety ta próba przeniknięcia swojego ja nie skończyła się dobrze.

> *Żyjący w PRL nie mieli żadnych złudzeń co do swobody wypowiedzi*

Jeśli chodzi o Tyrmanda to w jednym z listów do Mrożka napisał: „Zrodziła się między nami dziwna wspólnota, nikt by takiej w Polsce nie przewidywał, a mimo to jest. Tak to czytam i myślę sobie, że rozmawiamy we czwórkę: Ty, ja i każdy ze sobą, przez długie lata”. Wiele wskazuje na fakt, że Mrożek myślał podobnie. Obaj wykorzystali okazję i momentami traktowali swojego rozmówcę jak lustro. Być może pewnych spostrzeżeń nigdy by nie poczynili, a myśli na własny temat nie sformułowali tak expressis verbis.

Listy pisarzy to osobliwa materia. Zapewne wielu z nich zdaje sobie sprawę – a może nawet liczy na to, że ktoś kiedyś do tych dokumentów sięgnie lub wręcz zostaną wydane. Można przypuszczać, że niejeden z nich modeluje treść listów od razu uwzględniając przyszłych czytelników. Z tego powodu wśród publikowanych tomów korespondencji nie znajdziemy wielu takich, które zawierają pełne i szczere autoanalizy. Sam podchodzę do nich z dużą dozą ostrożności. To, co wychodzi spod ręki pisarzy powinno być przedmiotem analizy, ale nie wiary. Ja w każdym razie jestem literackim ateistą.

Rozmawiał Adam Talarowski

Dariusz Pachocki jest autorem wstępu i opracowania zbioru „W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965-1982”, wydanego nakładem Wydawnictwa Literackiego w 2017 roku.